MŁODY NARODOWIEC

Nr. 6.	BIELSKO BIAŁA, CZERWIEC 1929.	Rok I.
Należność pocztowa opłacona ryczałtem	**Redakcja i Administracja: Bielsko, ul. Blichowa 40. Telefon 2012.**	Warunki prenumeraty i ceny ogłoszeń na ostatniej stronie

„Czarne koszule! my się wzajem znamy. Kto mówi faszyzm, mówi przedewszystkiem: piękność, odwaga, odpowiedzialność, dawanie wszystkiego i nie żądanie niczego, gdy wchodzą w grę interesy Ojczyzny.

Musolini
(fragment z przemówienia na rewji faszystów w Medjolanie).

Na marginesie zajść we Lwowie.

Znane są nam już dokładnie z telegramów i informacji reporterskich pożałowania godne wypadki we Lwowie, wypadki — których — nie my Polacy jesteśmy przyczyną.

Nie zabieraliśmy w tej mierze jeszcze głosu — aby powoli — ale za to logicznie i pewnie wysnuć konsenkwencje, które by oświetliły cały charakter owych zajść i wskazały gdzie leży przyczyna złego.

Otóż, dzięki własnej ślamazarności, niedorozwojowi umysłowemu, brakowi wszelkiego poczucia godności narodowej i szacunku dla religji państwowej, podkopywanej systematycznie nie tylko przez najpodejrzańsze jednostki społeczeństwa polskiego — ale i przez godną najsurowszego napiętnowania politykę pewnych czynników — tudzież — bądźmy szczerzy — zamało energiczną postawę w tych wypadkach — kleru polskiego: Ha, niekażdy ma charakter J. E. biskupa z Łomży.

Wszyscy pamiętamy bardzo przykry wypadek w Łodzi, kiedy to podbechtana młodzież żydowska zrzu-

ciła ze ściany dwukrotnie brudną ścierką krucyfiks — ten symbol wiary katolickiej — w jednej ze szkół powszechnych miejskich.

Winni tego zajścia — jak dawniej, tak i obecnie cieszą się zasłużonem zdrowiem i piastują te same urzędy co piastowali ongi — a my ograniczyliśmy się do przewiezienia cichaczem w dorożce znieważonego godła naszej religji, obwiniętego w starą gazetę, do innego, spokojniejszego lokalu...

Aby czasem nie drażnić...

Mój Boże, żeby i przeciwna strona trzymała się tej zasady — zdaje się zbyteczną była by wogóle dyskusja na ten temat...

Trudno, naszym zdaniem — pomawiać poważniejszą część społeczeństwa żydowskiego o zorganizowanie tego rodzaju zajść — jakich widownią był Lwów — ale tem nie mniej obowiązkiem władz kościelnych i państwowych w szczególności leżało jaknajostrzejsze zareagowanie na bezprzykładne zachowanie się żydowskich szmajgełesów.

I władze prawdopodobnie zareagowały by bardzo surowo i energicznie, gdyby nie ta łagodząca dla demonstrantów okoliczność że nie należą oni ani do t. zw. „Obwiepolu" — ani do stronnictwa narodowego...

Musiała więc obronę obrażonych uczuć religijnych i narodowych ująć w swe ręce — młodzież polska i w formie możliwie najspokojniejszej domagać się od miejscowego starosty p. Klotza (wyznanie niewiadome), jakiegokolwiek najskromniejszego zadośćuczynienia chociażby w formie kilkunastodniowego zamknięcia gimnazjum żydowskiego, z którego okien posypały się kamienie na procesję Bożego Ciała.

Przedstawiciel polskiej władzy zareagował bardzo swoiście i rzeczowo na tą interwencje, jak to zresztą przystało na przedstawiciela polskiej władzy: kazał zaaresztować kilkunastu akademików polskich, którzy mieli czelność domagać się poszanowania dla naszej religji, przyczem dowiedzieli się że są oni łobuzami i bandytami, na których pan starosta ma już przezornie przygotowane karabiny maszynowe. Przynajmniej dowiedzieliśmy się do czego one mają służyć. I to dobre.

O ile wiemy pan starosta lwowski kształci w jednej z wyższych uczelni swego syna. Chcielibyśmy zupełnie lojalnie dać wiarę powyżej wymienionym słowom nieodrodnemu przedstawicielowi naszej władzy — ale znowu ponieważ wiadomo, że jaki ojciec, taki syn — trudno nam doprawdy w dzisiejszych „wolnościowych" czasach - zająć w tej sprawie jakieś więcej skonkretyzowane stanowisko...

Ale wolno nam podkreślić z naciskiem że o ile nie zejdziemy ze stanowiska traktowania „ narodu idjotów" — jako stada rasowej nierogacizny, która tylko wtedy czuje ból w duszy — kiedy jej odsuwają korytko — to koniec będzie taki sam jak zazwyczaj wspomnianego wyżej rasowego stada.

Nie trzeba zapominać, że najwyższem dobrem narodu jest jego dorobek kulturalny, jego moralność, ideały, których to symboli nie powinno być wolno bezkarnie tarzać w błocie lub obrzucać kamieniami.

Trzeba być zwyczajnym klocem bez duszy, żeby tej prostej nie rozumieć prawdy.

Kończąc, sądzimy, że pan starosta lwowski dostanie w najbliższych dniach order lub jakieś inne wyższe odznaczenie, za doskonałe pewnych czynników załatwienie zajść lwowskich...

A. S.

Oszczędzaj pieniądze na wyjazd do Poznania na P.W.K.



Starożytny kościółek drewniany
w Starym Żywcu.

Pod sztandarem narodowo-katolickim.

Młodzież polska ma bogatą kartę w historji walk zbrojnych o niepodległość Polski. Po przez dzikie pola, insurekcje Kościuszkowską, rok 1809, 1830/31, 1863, 1920 — „Cud Wisły" snuje się ta złota nić na kanwie dziejów bohaterskich zmagań się młodzieży w obronie Wiary i Ojczyzny. Szczęk oręża zawsze wywoływał w młodzieży polskiej odruch gotowości bojowej. Niewątpliwie, i dziś gdyby Polska znalazła się w potrzebie, gdyby trzeba nieść życie w ofierze dla szczytnych ideałów wolnościowych, młodzież polska bez wahania porzuci dom rodzinny i wszystko co drogie jest sercu — pójdzie tam, gdzie jedyną zapłatą za trudy najczęściej jest mogiła w polu a na niej melancholijny krzyż drewniany z napisem: „Tu leży bohater poległy za Ojczyznę".

Młodzież polska złożyła wiele dowodów, że umie z poświęceniem umierać za kraj i lud polski!

Umrzeć na polu walki śmiercią bohaterską nie jest to tak trudno, jak umieć godnie żyć dla Ojczyzny, społeczeństwa i rodziny. „Łatwiej książkę napisać, niż dzień jeden pożytecznie spędzić". Ileż to czyha na młodego człowieka pokus, zasadzek, ileż to wysiłku poświęcają ludzie, którym zależy na zgangrenowaniu duszy i ciała młodych osobników. Nie żałuje się wydatków na lekturę pornograficzną, wywrotową o pięknych wzniosłych hasłach. Aby tylko za parawanem humanitarnych haseł osiągnąć swój ostateczny cel t. j. z młodzieży uczynić narzędzie burzące ład i porządek społeczny, ustalony pracą wielu pokoleń.

Młodzież, niestety, niedoświadczona życiowo ulega pokusie zwodniczych haseł, nie analizuje, nie wgłębia się w treść samą, gdyż z natury rzeczy entuzjazmuje się nawet podnietami pozornie szlachetnemi. Przy znanej pilności i konsekwencji w uskutecznianiu planów — wrogów dzisiejszego ustroju społecznego, zrozumiemy, jak trzeba silnego charakteru by nie pozwolić się na wciągnięcie w zasadzkę.

Komunizm, jego odmiana — socjalizm, wolnomyślicielstwo, pacyfizm żydo-masoński wytrwale prowadzą swą robotę destrukcyjną, gdyż zgnębienie kościoła, zniszczenie Polski, rozproszenie rodziny, zdemoralizowanie społeczeństwa katolickiego, doprowadzenie jednostki do stanu zbydlęcenia, leży w interesie tych grup nie mających nic wspólnego z Polską, po za jej tylko całkowitem zniszczeniem.

Agenci masonerji, finanserji i międzynarodówek, to wytrwali gracze znają dokładnie grunt operacyjny wiedzą gdzie kryją się słabe strony, w społeczeństwie polskiem, dla tego też większość swoich wysiłków agitacyjnych kierują w stronę młodzieży polskiej. Wierzymy mocno, że i tu na tak odmiennym placu boju młodzież narodowa, młodzież katolicka znajdzie w sobie tyle mocy ducha jak na polach Olszynki, Raszyna, Radzyminu, że nietylko nie pozwoli się uwikłać ułudnym, wywrotowym hasłom, ale sztandar swój z hasłem „Bóg i Ojczyzna" zatknie na gruzach rozbitej masonerji, komunizmu, socjalizmu, wolnomyślicielstwa. Lecz jednostka choćby miała siłę Herkulesową nie da rady burzycielom. Skuteczność walki z naszej strony zapewnić może jedynie silna i zwarta organizacja młodzieży polskiej, zgrupowana pod sztandarem Bogarodzicy i Orła Białego.

Organizacja każda ma to w sobie, że zawsze dla przeciwnika przedstawia siłę, z którą się muszą liczyć. Czem więc liczniejsze będą szeregi młodych, rzeczywistych rycerzy Chrystusowej Polski, tem dalej oddalać się będzie nieszczęście czyhające na całość państwa, tem silniej utwierdzać

się będą nam szczytne hasła wolnościowe i religijne.

Miejsce młodzieży jest w organizacji narodowo-katolickiej, tam, gdzie hartuje się odporność na wszelakie zło.

Młodzieży do apelu, pod sztandar katolicko-narodowy Obozu Wielkiej Polski.

Jan Gałązka.

Pieśń wiosny.

Pochwyciłabym w objęcia
Wszystkie gwiazdki migocące,
I te bzy w majowe świty
Rosą drżące.

Zanurzyłabym się cała
W blaskach zorzy, co lśni wkoło,
Orzeźwiłabym tą—rosą
Swoje czoło.

Zcałowałabym uśmiechy
I tęczową krasę wiosny,
Gdy napełnia świat słowika
Śpiew radosny.

Jakżeż umrzeć by się chciało
Czarem piękna zasyconą..
Znijdź-że, znijdź-że baśni moja
Snów — korono.

Felicja Niedzielska.

O narodowe wychowanie młodzieży

Największą naszą troską — jeżeli szczerze myślimy o przyszłości Polski—powinno być wychowanie młodzieży; bo dziś oni mali, bezsilni, jutro po nas zajmą wszystkie warstaty życia, wezmą w swe ręce ster rządu i zajmą miejsca w sejmie.

Za młodu więc nauczmy ich myśleć o dobrobycie, potędze i znaczeniu Państwa, bo później taki, bez narodowej ideologji, nie będzie wiedział do czego ma dążyć, czego może żądać; kłócić się będzie i warcholić, tak jak wielu to czyni „przedstawicieli narodu“ z naszej lewicy sejmowej, uznającej jedynie dobro własne, dobro jednostki — najwyższej klasy, a nie całego narodu.

Uczmy ich kochać Ojczyznę i uważać Ją za największy ideał, oraz umieć dla niej poświęcać wszystko...

Aby wyrobić w sobie wszystkie cnoty obywatelskie, niech młodzi czytają i poznawają historję dawną i z dzisiejszych dni, niech uczą się czcić i wielbić tych, co szczerze, planowo pragnęli uczynić Polskę wielką i potężną — a zarazem odróżniać prawdę od ukrytego kłamstwa i blagi...

Nie dajmy młodym zajmować się abstrakcyjnemi, fałszywemi teorjami internacjonalizmu, gdyż one, jak wymysł żydowski (Marx i Lassale—żydzi niemieccy), mogą nas doprowadzić do zguby, do wyrzeczenia się z czasem tego, co dobre i piękne, co życie ludzkie idealizuje i różni od zwykłych zwierząt. Otoczmy opieką i chrońmy młode dusze przed złem, przed wpływami obcemi.

Wpajajmy zasady religji katolickiej w ich serca i wychowujmy ich na zdrowych zasadach etyki katolickiej, bo w ten tylko sposób możemy wychować dobrych obywateli Ojczyzny.

. . . .

Wszystkie państwa, które pragną zachować dany ustrój w swym kraju, wychowują młodzież w swoim duchu. Wychowanie jest różne i nie zawsze dobre. Innem np. jest w Rosji Sowieckiej, a innem znów we Włoszech, chociaż oba te państwa dążą do zachowania swego ustroju politycznego. W Rosji Sow. młodzież organizuje się i skupia w urzędowym związku t. zw. „Konsompole“ który tępi i niszczy wszelkie objawy uczuć religijnych i narodowych — a zaszczepiają w młode serce materjalistyczny pogląd na świat, a nową etykę moralności, wysuwają jako pierwszy

punkt swego programu „proletarjackiego" jako „wyzwolenie się" z dawnych „przesądów" w dziedzinie obyczajowej... Wielbią kult bardzo niski — „wolne związki miłości"... Skutki wobec tego fatalne! Młodzież zajęła się alkoholem i rozpustą, upadając coraz niżej. Pewien dygnitarz bolszewicki, Bucharin — na zjeździe VIII „komsompolu", odbytym w ubiegłym roku w Moskwie — wyraził obawy w swej mowie, do czego zaprowadzi ten sposób wychowania.

Na wręcz przeciwnych zasadach wychowuje się młodzież i we Włoszech. Przytaczam ciekawą charakterystykę włoskich związków młodzieży, jak „Fasci", „Awangardisti". czy „Ballilla" za „Awangardą" „Faszyzm w wychowaniu młodych pokoleń wsparł się o najszczytniejsze i najszlachetniejsze pierwiastki, jakie cywilizacja rzymsko chrześcijańska wytworzyła w ciągu swego większego rozwoju... o gorącą miłość ojczyzny... o opiekę nad rodziną, jako podstawę życia społecznego... o rycerski kult dla kobiety, jako wychowawczyni przyszłych pokoleń i współtowarzyszki mężczyzny w pracy życia."

Jak widzimy, między dążeniami ideowemi obu organizacyj państwowych istnieje cała przepaść poglądów na świat... Nam jednak nie trudno osądzić i wybrać, która jest lepsza, a zarazem trwalsza i na jakie tory mamy skierować wychowanie naszej młodzieży...

Lwów, kwiecień 20. 1929 r.

Stefan Czarniecki.

Wielka rodzina.

Ile razy biorę pióro do ręki, żeby dla tego czy innego pisma skreślić jakiś artykulik, doznaję uczucia jakbym miał gawędzić, wymienić myśli z kimś b. bliskim, z kimś, kto mnie rozumie, A to dlatego, że współpracuję w prasie tylko narodowej; dlatego też, czuję się cząstką wielkiej rodziny, której imię obóz narodowy.

Tak, trzeba sobie jasno zdać z tego sprawę, że my wszyscy, wyznawcy idei narodowej, my wszyscy, dla których Naród, Ojczyzna, Jej przyszłość jest najwyższym dobrem i celem jedynym życia — ci wszyscy stanowią jedną wielką rodzinę.

Tak jak rodzina **jednostkowa**, na którą składa się ojciec, matka i dziecko, zespolona jest węzłami krwi, tak też rodzina **zbiorowa**, grupująca się z różnorakich warstw narodu, związana jest węzłami wspólnych idei i ukochań.

Jedna i druga, obie te rodziny wspierają się na jednakich podstawach z jednych źródeł wypływają zbliżone do się mają powołania.

Rodzina jednostkowa wspiera się na węzłach krwi, źródłem jej miłość, celem i powołaniem, zachowanie i utrwalenie cnót narodowych. Rodzina zbiorowa wspiera się i na węzłach idei, rodzi się i wypływa z miłości z miłości Ojczyzny i Boga, a celem jej i powołaniem, zwycięstwo cnót narodowych.

Zarówno w społeczeństwie starszem dzisiejszem, jak i doby historycznej, ubiegłej, nie było tego zrozumienia, że taka własnie rodzina zbiorowa istnieje, że istnieć musi, że tylko wsparcie o poczucie wszechbraterstwa narodowego, możemy zbudować Ojczyznę wielką i potężną.

Cała golgota męczeństwa, przez które Polska przeszła, wszystkie jej klęski polityczne: zbrojne rozbiory, powodowane były, nie brakiem tężyzny i siły naszego narodu, nie niedołęstwem politycznem, a tylko, skła-

dał się na to wszystko brak poczucia braterstwa narodowego.

Z tego, rzecz prosta, wypływało omal już przysłowiowe warcholstwo polskie, brak jednolitej opinji i zdania.

Weźmy czasy obecne:

Czy Polskę gnębi moskal lub prusak? Czy Polska jęczy w niewoli obcej?

Czy niszczą ją jakoweś żywiołowe katastrofy?

Nie, Polskę niszczy i może ją zgubić brak poczucia braterstwa, brak mocnych węzłów, któreby cały Naród związały w jedną rodzinę.

Rzeczą też Młodych, którzy grupują się w obozie narodowym, przystąpić do budowy wielkiej rodziny polskiej.

Trzeba i w sobie i w drugich urobić, utrwalić przekonanie i wiarę, że czy to z Przemyśla. czy z Poznania, Lwowa lub Warszawy—Młody Narodowiec — to mój brat.

Nie dosyć wreszcie w sobie i w pokrewnych sobie ideą, utrwalić takie przekonanie „Musimy promieniować!“

Do prawdy, w Polsce nie jest tak źle, żeby połowa czy jedna trzecia Narodu, nie chciała, nie przyjęła dobra: szczęścia Ojczyzny.

Tylko, skutkiem panującej jeszcze ciemnoty, a zarazem skutkiem omal zupełnego braku uświadomienia społecznego, tysiące i setki tysięcy naszych braci błądzi po przez manowce.

W tem właśnie nasza siła.

Wszystkie socjalisty, sanatory, a nawet komuniści, obok nielicznych jednostek, na podły sposób rozumnych, a zaprzedanych na szkodę Polski — rzeczach swoich mają tych właśnie ciemnych, nieuświadomionych, ale najzacniejszych naszych braci. Tracą się tam, zwłaszcza w sanacji, plącze ludzi słabych, odruchowo małych, co to dla kawałka chleba djabłu ogarek palą.

W tem więc jest nasza siła, że czem więcej w Polsce będzie oświaty i uświadomienia tem więcej topnieć będą szeregi dzisiejszych szkodników, tem liczniejsze będzie grono rodziny polskiej.

Niechaj więc Młodzi, krzewią oświatę i uświadomienie narodowe, niechaj Młodzi krzewią, rozpowszechniają swą prasę. Każdy z nas, przecież, ma osobnika, z którym go często i węzły przyjaźni łączą, a z którym „o polityce“ się nie rozmawia, bo jest „odmiennych“ przekonań. Otóż, opłacić prenumeratę choćby za jeden egzemplarz „Młodego Narodowca“ i posyłać takiemu przyjacielowi czy znajomemu, co to jest „odmiennych przekonań“. Niech czyta. Niech poczuje cudze myśli i cele. Później czy wcześniej, musi się odmienić, bo dobro, zawsze do serca trafi, zawsze zwycięży. A nasza idea, cudna praca jest dobra i piękna.

Budujmy rodzinę, uświadamiajmy błądzących, rozprzestrzeniajmy nasze idee, apostołujmy, bo służba Ojczyźnie, to właśnie apostolstwo.

Znamy to powiedzenie, że więcej Bogu sprawi radości jeden nawrócony, niż stu wiernych. Niech każdy z nas nawróci jednego, bo ten będzie przykładem dla drugich, setnych i tysiącznych!

Jednym słowem, powiadam: przejmijmy samych siebie i drugich i całą Polskę koniecznością budowy rodziny polskiej, każdy Polak, to brat a każdy wysiłek jednostki — dla dobra ogólnego, dla dobra całego Narodu; a praca Narodu dla dobra jednostki.

Kazimierz Gajewski

Warszawa, maj, 1929.

Jedź i podziwiaj wielkie dzieło zbiorowe narodu polskiego — P.W.K w Poznaniu, bo nie wiadomo czy doczekasz następnej Wystawy która nieprędko stworzoną być może.

Cóż to za miłość, która radaby dla siebie zabrać wszystko, by wszędzie zwycięsko królować?

Co to za miłość, która kołace do serca młodzieńca, gdy on roi i snuje plany przyszłości, kołace mu do serca i mówi: Wyrzecz się dla mnie wszystkiego, a sam pójdź za mną!

Co to za miłość zawistna, która ściga człowieka aż do jego progów i świątnic rodzinnych i tam nawet, gdzie szczęście swoje budował, gdzie w niem się sam rozwielmożył i utrwalił, tam nawet ona mu woła:

Żonę porzuć i dzieci twoje i starych rodziców twoich, i dom twój, i zagon rodzinny, a wszystko to dla mnie poświęć i pójdź za mną!

I myślicie może, że na tem poprzestanie? Chyba jej nie znacie. Jej tego wszystkiego nie dosyć, wszystkie ofiary, jakich pożąda, są dla niej wstępem i prologiem do najwyższej i już ostatniej. Tyleś mi dał—woła ta miłość pożądająca a jednak nie dostaje mi jeszcze jednego; niedostaje mi ciebie samego; nie dostaje mi jeszcze ofiary z życia twojego; daj mi i to, daj mi je przedewszystkiem!

Oto miłość ojczyzny, nad którą tylko jedna miłość jest wyższa, a ta jest jej korzeniem i zaprawą—miłość Boża.

I co za odpowiedź otrzyma ojczyzna na to swoje wołanie o prawo takie bezwzględne i takie wszechstronne, tak ze wszystkiego grabiące i odzierające?

„Pójdźmy, by umrzeć mężnie za bracią naszą“ (I Mach. IX. 10) — woła Judasz Machabejczyk; odpowiedź to za tysiące, za wszystkie wieki i za wszystkie czasy.

„Pójdźmy, by umrzeć!“

Patrzcie, jaka to odpowiedź krótka. Nie targuje się ona z wołaniem ojczyzny; nie daje jej części tylko, żeby część drugą sobie zachować; nie pieści się nawet swoją ofiarą; nie roztkliwia się też sama nad sobą; odpowiedź to, w której pochowało się uczucie, skryła się wyobraźnia, w której ofiara wyrażona jest przez rozkaz, skierowany do siebie i do innych: Pójdźmy i umrzyjmy! Oto miłość tak nienasycona, taka bezwzględna, żądna krwi i taka wszechwładna! Skinie a wlot idziesz za nią, by wszystko swoje złożyć pod jej stopy. A kiedy przechodzi przez pobojowiska, kiedy żegna pozdrowieniem ginących za nią, oni jeszcze w gasnącem wejrzeniu mają dla niej uśmiech, oni za starożytnym powtarzają mędrcem: „Słodko jest umierać za ojczyznę!“

X. Arcybiskup Teodorowicz.

Ś. p. Józef Latosiński.

Rok 1928 bogatym był w żniwo śmierci, na południowo zachodnich kresach.

Ś. p. Dyr. Kobylański, Jan Barabasz, J. Kisielewski, Michał Kurowski—oto szereg nazwisk tych, którzy na zawsze nas odeszli, pozostawiając nietylko ogólny żal i współczucie ale i lukę, której prędko nie da się wypełnić. Zmarli bowiem to byli bezkompromisowi Polacy, to byli ludzie z charakterem, a o tych, tak niesłychanie trudno, w dzisiejszych czasach, oficjalnej deprawacji moralnej.

W służbie publicznej, byli wyżej wymienieni dobrym przykładem dla młodego pokolenia. Do tych, włączyć musimy również, jedną z prawdziwie świetlanych postaci a mianowicie ś.p. Józefa Latosińskiego, który pożegnał się ze światem w schyłku ubiegłego roku, bo 21 grudnia.

Ś.p. Latosiński urodził się w Czechowie, zmarł zaś w Wilamowicach (pow Biała) gdzie przez czterdzieści cztery lata jako nauczyciel i Dyr. Szkoły wychował w duchu patrjotycznym szereg pokoleń, z pośród uczniów Jego, wielu znajduje się na wysokich stanowiskach. Przedtem był nauczycielem w Izdebniku i Lanckoronie.

Praca nauczycielska w Wilamowicach, była niesłychanie trudną, bo polegała na ciągłem pogotowiu i walce o polskość szkoły i gminy, wobec zakusów niemców i ich stowarzyszeń oświatowych, systematycznie dążących do całkowitego zniemczenia Wilamowic.

Zmarły, poza sumienną pracą nauczycielską znajdował zawsze czas na pracę społeczną zorganizował Straż, T.S.L. zainicjował budowę nowego kościoła i t. d. a szczególnie z zamiłowaniem oddawał się zbieraniu i badaniu źródeł historycznych odnoszących się do Wilamowic i powiatu bialskiego.

Rezultat wieloletniej, żmudnej pracy, to wydanie obszernej, wprost drobiazgowo opracowanej monografji Wilamowic, która wyszła z druku przed laty. Pozatem czeka na wydanie wiele prac, a między innemi monografja bialskiego powiatu. Jeśli krótko wspomnę, że ś. p. Latosiński, był uosobieniem cnót dobrego obywatela, katolika i wzorem bezinteresownego, cichego społecznika, to dopiero ocenić można stratę, jaką poniosło społeczeństwo.



Dodać należy, że cokolwiek robił, to zawsze i wyłącznie z myślą o Polsce. Ukochanie Ojczyzny przerodziło się u niego, nieomal w drugą religję. Mówiąc o Polsce i o Jej przyszłości, to z takim zapałem mówił i z taką godnością jednocześnie, że gdy się widziało przytem oczy zaszłe jakimś blaskiem, to trudno było opanować

wzruszenie. Widziało się w tym skromnym, cichym, siódmy krzyżyk dźwigającym prawdziwym dobrym nauczycielu, wielkiego Polaka—patrjotę, który Ojczyznę, niepodzielną miłością otoczył.

Pamiętam zimowy wieczór z ubiegłego roku, gdym poraz pierwszy odwiedził zmarłego. Pamiętam i nie zapomnę nigdy, gdy ubolewając nad splotem tragicznych wypadków, które miały miejsce w Odrodzonej Polsce, wziął do ręki, leżący na biurku wiersz patrjotyczny i drżącym głosem mi go odczytał. Nie pomnę autora wierszyka, ale treść jego głęboko mi utkwiła w pamięci. Po odczytaniu tegoż, milczał przez chwilę i cichym głosem, z żalem powiedział: — „o takiej zawsze marzyłem Ojczyźnie".—A w wierszu była mowa o Polsce wielkiej, w której zjednoczony i wolny naród, będzie stanowił jedną i kochającą się rodzinę, w której kainowych zbrodni nie będzie.

Bolał ś. p. J. Łatosiński nad tem, co się w Polsce dzieje i z żalem odchodził Ją na zawsze. Żal ten i ból spotęgowała śmierć syna — księdza i fakt zaskarżenia Go przez Radę Gminną, tej gminy, w której całe czterdzieści i cztery lata z poświęceniem pracował.

Pogrzeb odbył się skromnie, bo nawet koledzy z zawodu nie stawili się gremjalnie. O jakiemś, specjalnem uczczeniu pamięci zmarłego nic jakoś nie słychać Przykre to i bolesne, bo z ś. p. Latosińskim,, uszła do grobu nieprzeciętna postać. Odszedł człowiek, którego pamięć nie śmie zaginąć. Kilkudziesięcioletnią pracą pełną poświęcenia zasłużył sobie na to, by nazwisko Jego przeszło do historji. I tak się też stanie. Jeśli starsze pokolenie przeszło nad grobem ś. p. J. Latosińskiego do porządku dziennego, to my Młodzi, o nim nie zapomnimy. W twórczej pracy dla Ojczyzny, będzie nam drogowskazem. Pamięci Jego hołd i cześć składamy.

Edward Zajączek.

Z Ruchu Młodych.

Z Ruchu organizacyjnego O.W.P

Osiek, pow. Biała.

W dniu 14-tego maja b.r. odbyło się w Osieku w lokalu p. Władysława Koniora zebranie młodzieży, do której wygłosił krótkie a dobitne przemówienie o celach i zadaniach Obozu Wielkiej Polski, zachęcając obecnych do zorganizowania placówki i rozwinięcia działalności pod sztandarem narodowym.

Poczem został wyłoniony wydział placówki a mianowicie: Kierownik Tomasz Kozioł, sekretarz — Kawczak Piotr, skarbnik — Pilarski Józef i Kajta Karol oraz Mitoraj Ludwik. Okrzykiem na cześć wielkiej Polski zakończono zebranie.

Stary Żywiec.

W poniedziałek, dnia 20-tego maja o godz. 15-tej odbyło się w lokalu Jerzego Zontka informacyjne zebranie Młodych OWP. przy udziale miejscowej starszej Młodzieży.

Przemówienie o celach i zadaniach Obozu Wielkiej Polski z nawiązaniem do sytuacji obecnej wygłosił Kierownik Okręgowy E. Zajączek z Bielska. Po krótkiej dyskusji zebrani zgłosili przystąpienie do OWP. i zaproponowali do Wydziału: kierownik-Haczek Michał zast. kier. Sprycha Franciszek, sekretarz Zontek Andrzej a skarbnik-Damkówna Emilja.

Ruch Młodych w Bielsku.

Kiedy kierownik Krakowskiej O. W. P. p. Wład. Kański — zawiązywał w Bielsku pierwszy komitet Młodych było nas tak mało, kilkunastu zaledwie—nad nami Wielką była tylko Idea Wielkiej Polski.

W imię tej idei, naszemi małemi siłami, chcieliśmy tworzyć Wielką Armję dla Ojczyzny. Mianowano Wydział Okręgowy, Powiatowy w Bielsku i w Białej, powołano do życia szereg placówek w okolicznych wsiach.

Wtedy też podjął symboliczny mieczyk „Młody Narodowiec“—i jego karty stały się fundamentem, pod Związek Młodych serc...

Komitet okręgowy — w skład którego weszli — red. Edward Zajączek, jako kierownik dalej Witold Łęgowski, H. Kłosińska, Wład. Więcek i p. Niemczyk — zorganizował szereg zebrań i odczytów.

Dalej przedsięwziął kolportaż narodowej prasy i werbunek nowych sił. Szeregi nasze znacznie wzrosły, „Awangarda“ — pismo Młodych, liczy dzięki Bielskiemu O.W.P. wielu przyjaciół.

Bielski Wydział Młodych obok „Młodego Narodowca“—wydaje odezwy i pocztówki propagandowe.

Dotychczas wyszły pocztówki z podobizną Aleksandra Świętochowskiego, z Hymnem Młodych, w druku są z podobizną zmarłego marszałka Focha

Dom Polski w Bielsku stał się naszym punktem zbornym i organizacyjnym, jego gościnne stare mury, pomieszczą i Młodych, dawne idee — Jego twórcy — jednoczą się w jedno z naszą białą ideą — i tu i tam jest jedno wielkie i prawdziwe umiłowanie Polski i tu i tam jednoczy się w słońcu ludzkiej, najszczerszej miłości, człowiek wykształcony, na stanowisku i chłop z ludu, z ludu...

I ta właśnie miłość wszechobejmująca Wielką czyni naszą ideę i Wielką nam stworzy Polskę!

Nieznamy różnic stanów My Młodzi, nie znamy przesądów kastowych, buty polskiej, chęci władzy — znamy tylko jedną miłość — w najszczytniejszych ideałach, bo Boga i Ojczyznę.

H. K.

Komorowice pow. Biała

Z inicjatywy Wydziału Powiatowego Młodych O.W.P. w Białej odbyło się w Komorowicach w dniu 20/IV zebranie Młodych w lokalu Domu Im. Ig. Paderewskiego.

Na zebraniu przewodniczył prezes miejscowego Stow. Młodzieży p. Janusz.

Zasady ogólne i wytyczne Młodych O. W. P. zreferował p. Ernest Ferens w Białej, którego rzeczowe i pełne entuzjazmu wywody ujęły wszystkich.

W dyskusji przemawiali: pp. Janusz, Wojdyła, Papiorek i Wojtyłko.

Wszyscy wypowiedzieli się za zorganizowaniem placówki i jednocześnie omówili sprawy organizacyjne:

Kęty pow. Biała.

W dniu 29 tego kwietnia zwołał Wydział Okręgowy Młodych O.W,P z Bielska młodzież kęcką do lokalu Sekretarjatu Związku Robotniczego „Praca Polska“.

Na wezwanie Wydziału przybyło około kilkudziesięciu przedstawiciel młodzieży mieszczańsko-robotniczej Po zagajeniu zebrania powołano na przewodniczącego p. Bogunię Tadeusza zaś na sekretarza R. Czermaka Poczem przewodniczący udzielił głosu Kierownikowi Wydziału Młodych O. W. P. Redaktorowi E. Zajączkowi z Bielska, który w przeszło godzinnem przemówieniu zobrazował położenie Państwa Polskiego i zwrócił uwagę na kryzys ideowy jaki przechodzi naród polski, a zwłaszcza jego starsze pokolenie pozostające pod wpływami prądów materjalistycznych a następnie przeszedł do omówienia zasad ruchu Młodych jako tych, którym jedynie i wyłącznie młodzież polska służyć wiernie powinna.

Po krótkiej dyskusji przeprowadzono wybór Wydziału placówki kęckiej, z którym E. Zajączek przeprowadził dyskusję w sprawach ściśle organizacyjnych.

Poezja

JANINA KRÓLIŃSKA.

Choćby nam wszystkie zabrano sztandary...

Choćby nam wszystkie zabrano sztandary,
Pod których wodzą szliśmy dumnie w bój,
Przecie, o Polsko, nie stracimy wiary
W zwycięstwo nasze, w święty tryumf Twój!

Choćby żadnego imienia nie było,
Co starczyć może za hasło, za zew,
Twe imię, Polsko, będzie naszą siłą,
Za niem pójdziemy na trud i na krew!

Choćby tysiące na szańcach zginęło,
Choćby w Twej służbie padł ostatni z nas,
Ci co nadejdą — skończą nasze dzieło,
I Ty żyć będziesz, żyć po wieczny czas!

Włodzimierz Ogończyk GODZISZEWSKI.

Miłość ziemi ojczystej.

Z cyklu: „Na nutę rodzinną".

Wsparty o pługów kozice, brony, lemiesze —
Na Ojców łanie wytrwam mężnie, jak opoka!
Wierny Bogu i rodzimej swojej strzesze...
Pan mię chojnie wspomoże swą mocą z wysoka!

A kiedy Wiosny przejasne zakwitną zorze,
Zaroją się nasze wioski, łąki i pola!
Wyruszą ku nam ptaki gromadnie przez morze!
W raj się zmieni na ziemi krwawa nasza dola.

I cudem zakwitnie Macierz — Ojczyzna miła,
Z wiekowej z mąk, łez i bólu — powstała topieli...
Weselem, szczęściem ludu wiecznie będzie żyła!

Ogromem chwały jaśniejąca — w lilji bieli —
A tak hartowna: mocą, — potęgą — i siłą,
Iż tem Bóg się ucieszy i święci Anieli!

Wiersze z Tatr.

W tobie poznałem Boga.

Hej!
Nie wykąpał mię twój deszcz!
Ni wiatr mię wykołysał!
Na niebie dumny świecie Tatr,
Zjawiony w słońca błyskach!
...Z szerokich pól liljowy zmierzch,
Słowików srebrne śpiewy
I senny Dniestr mię chował,
Błękitem fal całował...
Wychował inny kraj...
Tam kwiaty... słodka dolin dal...
Tu świat, jak wielki turniej:
Zakute w stal
Iglice, turnie!
Zciemniała zieleń hal!—
Spowita w szarfy gromów!
Ziemio, rodząca mgły!
Czemuż więc sercu memu,
Tak drogą jesteś — ty?
Przywiodła mię do ciebie splątana taśma dróg:
W tobie poznałem Boga! W tobie znalazł mię Bóg!

W. M. Hlouszek (Kraków).

„Zdobyć dla swej idei tysiąc ludzi, to często znaczy: wziąć na ramiona miljonowy ciężar ich wad i zwątpień duchowych. Silnym jest, kto ciężar ten niesie ofiarnie przez całe życie i na rozdrożu nie rzuci“.

Hanna Kłosińska.

Do Młodych!

Młodzi! Przeminął czas dziecinnej beztroski i swawoli, stawiania domków z piasku — biegania po zroszonych łąkach, przyszedł czas zasiewów, pracy, nauki i wyboru przyszłej drogi życia. Od wyboru tej prostej i prawej drogi zależy nasze życie i szczęście, a w dużej mierze dobrobyt i potęga Polski.

Pamiętajcie zatem o wyrobieniu w sobie silnego charakteru — stałych zasad, bo plonem i chwałą człowieka jest spełnienie obowiązku wobec Boga i Ojczyzny. Przedewszystkiem powinniśmy poznać prawdę społeczną i polityczną, by sił i duszy Młodej nie zmarnować! Nie zapiszemy się pod kłamne sztandary bezprogramowców czy podżegaczy partyjnych, idźmy tam gdzie Polskę i tylko Polskę kochają, gdzie w Nią jak w świętość wierzą, gdzie się Jej nigdy nie zaprą i nie wyrzekną i gdzie ją budują Wielką, świętą i potężną — do — Naszego Obozu Narodowego.

Jan Świeży.

Kobiernice, koło Kęt.

W cichą nockę.

I

W cichą nockę wziąłem one
moje skrzypce ulubione
i poszedłem grać.

II

I z radością i z ochotą
rozdzwoniłem piosnkę złotą
między chłopską brać.

III

Ale z moich chłopskich braci
żaden dla mnie chwili nie traci —
i zostałem sam.

IV

Bo mnie poco, dobry Boże,
wznosić duszę w jasne zorze,
kiedym przecie cham.

Paweł Gołczyniak.

Zadziele, koło Żywca.



„Senatory i posły" z b. Sejmu, w czasie obrad nad „dolą i niedolą" narodu wybranego w Polsce.

Zastanówcie się!

Czytalismy w jednym z numerów „M. Narodowca" o pijaństwie. Nie zawadziłoby dzisiaj wspomnieć o wrogim czynniku dla naszego narodu, który to pijaństwo szerzy i nie pozwoli, by walka z pijaństwem przybrała szersze rozmiary. Tym wrogiem, są żydzi ze swemi karczmami w których opijają młodzież. Mniej się to może dzieje po większych miastach gdzie żyda zastąpi towarzysz pracy ciągnąc nieświadomą złą młodzież gdzieś na kieliszek, ale po mniejszych miasteczkach i wsiach w lwiej części pijaństwu i zepsuciu są winni żydzi. Żyd karczmarz juz w młode chłopię wiejskie stara się wszczepić tą truciznę pijaństwa i nieuczciwości. Weźmy na przykład taki wypadek których jest wiele: dziecko wałęsające się bez dozoru, gdyż matka poszła w pole zostawiając go na opiece sąsiadów, ściąga żyd do swej karczmy za pomocą cukierka czy innego smakołyka, tam mu pokazuje w wyobraźni dziecka piękne rzeczy byle tylko przyniósł z komory zboża czy innych produktów. Dziecko nie mając wielkiego rozumu daje się skusić i zostaje złodziejem. Gdy już taki chłopak podrośnie i cukierki mu już nie imponują, żyd obiera inną metodę działania, daje młodzieńcowi kieliszek wódki do tego papierosa mówiąc „taki grojse kawaler to już dawno powinien wódkę pić i papierosy palić gdyż inaczej dziewczyny będą go uważać za dziecko, a koledzy za niedorostka" a że to jest najczulsza strona wszystkich 16-to 17-to letnich, którzy chcą być koniecznie dorosłymi, więc nic dziwnego że po wywodach żyda znika z domu zboże drób czy inne rzeczy, za co otrzymują od żyda wódkę, papierosy, któremi częstuje kolegów by się przekonali, że już jest dorosły. Sam byłem świadkiem jak pewnego razu w małem miasteczku czepił się żyd wyrostka może 17-to letniego mówiąc mu by szedł z nim a pokaże mu specjalny rarytas, gdy ten mimowoli usłuchał i poszedł z nim, żyd wprowadzając go do swego tajemnego szynku pokazuje mu najprzeróżnorodniejsze wódki i wódeczki, zachwalając że co jedna to lepsza i że je sprowadził potajemnie z wielkiego miasta dla wygody ludziom, a że w tem miasteczku nigdzie tego specjału nie dostanie gdyż wszędzie sprzedawają wyroby miejscowe. Gdy chłopak się wzbraniał nabyć tego specjału bo nie miał pieniędzy, żyd wcisnął mu butelkę do kieszeni mówiąc, że nie potrzebuje narazie pieniędzy, ale gdy przyjedzie jeszcze raz do miasteczka to niech wszystko kupuje i sprzedaje u niego. Nie wiem kto na tem lepiej wyszedł chłopak czy żyd, ale zdaje się że żyd, gdyż w krótkim czasie otworzył oficjalnie dużą restaurację, a zięciowi założył sklep. Tak się to żydzi dorabiają a my powoli stajemy się ich służącymi. Nie sposób opisać wszystkiego zła pochodzącego od żydów w jednym artykuliku, ograniczyłem się do paru spostrzeżeń, które choć w części może przyczyniają się do zwycięstwa ideji trzeźwości oraz przypomną może niejednemu że zło jakie dzisiaj mamy w wolnej Polsce to nie trzeba w zupełności przypisywać złemu ustrojowi w państwie czy innym czynnikom choć i te grają pewną rolę, ale głównem złem są żydzi przez swój kapitał za którego pomocą wszystkie ważniejsze placówki trzymają w swych rękach, oraz przez swoje związki konspiracyjne masońskie czy inne.

Mimo wszystko czem jesteśmy w życiu zajęci musimy sobie zdać z tego sprawę iż tak dalej być nie może. Musimy sobie raz powiedzieć albo być panem w Polsce albo sługą u żyda, bo gdy tak pójdą rzeczy

jak się zanosi to wkrótce żyd będzie nas uczył w szkole, sądził w sądzie i t. p. bo dotychczas tylko się dobroczyńcy żydowscy ograniczali do leczenia nas i bronienia w sądzie nie mówiąc już o innych ważnych placówkach na których czują się stu procentowemi panami.

Więc do pracy społecznej i oświatowej, łączmy się kierując się zasadą nic od żyda, nic dla żyda „swój do swego po swoje".

Pyclik Franciszek.

Bielsko.

Do dzisiejszej młodzieży.

Są chwile, gdy wyrastają z pomroki stare dzieje i zwycięstwa, złote czasy złotej pełne chwały... Idą jak żywi, Skrzetuscy i Kmicice, bieli się siermięga Kościuszki, szabla Poniatowskiego..Idą na jasne dobre boje młodzi i młodej pełni wiary, jak ongiś, jak dawno.

A dzisiejsi Młodzi? Ptaki z wzniesionemi skrzydłami bez hartu i bez woli, bez siły życiowej i pragnień wielkich. Lękają się karabinu i szabli, boją wojskowego konia, straszną im służba wojenna i żołnierski obowiązek... Jest w nich lęk zamiast wiary i cierpienie miast radości... Duch rycerski żyje tylko w Drużynach Harcerskich i Sokolich w karnych szeregach Młodych sercach tych, którzy ślubowali miłość Wielkiej Polsce, ale to zaledwie odłam Młodzieży, to nie wszystko. Młodzież Polska... Kiedyż to Młodzież rozwinie skrzydła uleczone miłością Ojczyzny? Czy niema w Was Młodzi Polacy—dość siły, by zwyciężyć, by wznieść się z bagien małostkowości egoizmu. Czyż nie żal Wam Synowie Kmiciców... i Poniatowskich zgasłej glorji Ojców Waszych?

Andrzej Słonka
Młody Narodowiec.

Rychwałd.

Ś. p. Stanisław Szayna.

Dnia 14 maja 1929 r. zmarł w Poznaniu św. p. Stanisław Szayna, pionier Ruchu Młodych i nieskazitelny rycerz Wielkiej i Świętej Idei Narodowej.

W rozkwicie życia, w połowie drogi do czynu zabrała go śmierć.

Prześniło się młode, bujne, bogate życie. Odszedł, człowiek o białej duszy i wielkim sercu.

Niestrudzony działacz.

Ś. P. Zmarły był duszą głównego Komitetu Młodych Obozu Wielkiej Polski i Komitetu Dzielnicy Zachodniej, był członkiem rady naczelnej młodzieży Wszechpolskiej i wielokrotnym Prezesem korporacji akademickiej „Baltia". Był długoletnim kierownikiem, redaktorem i wydawcą „Awangardy" — Pisma Młodych.

W całej Polsce miał oddanych sobie przyjaciół i druhów, wśród Młodych i Starych, był im bodźcem do czynu, jasnym przykładem i wielką siłą.

Życie choć krótkie wzniosłe było, przyniosło rodzajny plon i choć dopełniło się nad nim smutne przeznaczenie Miłość Idei, którą On siał w serca na zawsze zostanie.

Wiara z jaką On szedł w bój o Wielką Polskę, zawiedzie nas Młodych do zwycięstwa na wyżyny lepszego bytu i jasnego jutra! H. K.

Dzwon.

Przepowieść.

A gdy nadszedł on dzień wielki — wysiłkiem wszystkich mężów wciągnięto dzwon ogromny na wieżę wysoką, z którejby dźwiękiem swym obwieścił wszem ziemiom, że żyje.

I ledwo dzwon ów zawisł na szczycie wieży —, pokłócili się mężowie oni o zaszczyt kto pierwszy weń uderzy.

— Ja—mówił jeden —bo już dziad mój był tu ongi dzwonnikiem, gdy przed laty innny dzwon wisiał. Mnie

zatem pierwszemu to prawo przynależy.

— Nie — Mylisz się! — rzekł na to drugi—mnie to pierwszemu należy, bo moją pracą dzwon ten odlany.

— Nikomu — jeno mnie — bo na mojej przecie ziemi dzwonnica wraz z dzwonem stoi rzekł im trzeci.

— A ja wam powiadam, że ani pierwszemu, ani drugiemu, ani trzeciemu — a tylko mnie com najmocniej ciągnął — ozwał się czwarty. Bez mojej siły nic byście wszyscy trzej nie zdziałali więc mnie powierzcie sznur dzwonu!

I tak kłócąc się i spierając, dzień i noc pozostawali w dzwonnicy nic nie jedząc i nie pijąc, że gdy wreszcie powierzono temu, którego dziad był dzwonnikiem—nie miał siły za sznur pociągnąć i dzwon rozkolebać.

Więc go ze wzgardą odsunięto — i wziął się drugi, co był swą pracą dzwon stworzył. Ale i ten nie mógł dać rady, — jako, że brakło mu sił, gdyż był długim sporem wycieńczon.

Wśród ciągłych swarów, a nawet bójki—schwycił za sznur trzeci — ale gdy i ten nie mógł ciężkiemu dzwonowi podołać — powstał czwarty, co był najsilniejszy i odepchnąwszy trzech pozostałych sam uchwycił w swe dłonie sznur dzwonu.

Aleć się przeliczył — bo zbyt zaufawszy swym ramionom — tak silnie weń uderzył, że dzwon ów raz tylko jęknął i pękł... I znowu kraj cały pozbawion był jego głosu na długie, długie lata...

A gdy mężowie owi popadawszy na twarze żałośnie płakali, widząc stratę swego dzieła—stanął nad nimi starzec pewien, co był ich poczynania z boku widział i smutno kiwając długą, siwą brodą rzekł im:

— Azaliż nie trzeba wam było, o głupi mężowie, — społem bez wysiłku za sznur ciągnąć — nie byłby dzwon teraz rozbity! — Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeżeli razem działać nie będziecie—nigdy nie wyda plonów praca wasza! *Poray.*

Przymierze...

Cisza osnuła Beskidy fioletowe od zórz, konających na zachodzie. Szczyty grały jeszcze żywą gamą barw i blasków, stroiły się w wisiory ze złota, w korale półcieni, w branzolety z słońca. Podnóża spały już w półmroku i mgłach. Łąki się słały szeroko, rozbłysłe światłem i kwiatami. Świeżo rozkwitłe, wonnie dyszące czereśnie chwiały się na wietrze swawolnie, rozrzewnione i upojone rosą... Chaty wśród nich znaczyły się jak szare kopce ziemi i stały smutne wśród tej wiosny promiennej, wśród tych smug świetlanych na niebie, wśród różu kwiatów, w roztoczy pierwiosnków i stokroci, w srebrzystej obręczy strumieni. Stały smutne, wsłuchane w tętno ludzkich serc, w szepty skarg, tulących się do ich ścian, w łomot myśli, zbuntowanych rozpaczą, w smutne kołysanki próśb.

Stały szare i smutne, jak ludzka dola i jak ona ciche i jak ona, rzucające krzyk bólu tym sadom rozkwieconym, tym falom wodnym, błyskotliwym, jak tęcze, tej powodzi świateł i słońcu...

Stach stał na szczycie Klimczoku i patrzył miłośnie w doliny, rzucone u podnóża, jak zwoje mieniących się pluszów, i w te uciszone chaty.

Ukończył studja, wrócił na wypoczynek do rodzinnych gór i poił się ich czarem wonią ich sosenek, świergotem skowronków poszumem świerków i własną mocą, zapałem siłą, własnym lotem—wolnym i bujnym, lotem na szczyty. Kochał swój lud, każdem tętnem serca, każdą myślą, każdem drgnieniem młodej duszy. Pragnął mu dać światło radość, wiedzę, wyzwolenie z szarzyzny bytu, promienność życia.

Był młody, zapaleniec i — kochał, a to są siły, któremi świat można zdobyć, diaczegóżby więc nie mógł niemi oczarować — Jej? Jej, tej jedynej, wyśnionej dziewczyny, białe i dumnej, jak storczyk rozwity w samotnośc Jej... takiej jasnej, promiennej i cichej... Pragnął ją porwać w swój świat, w swoje drogi, uwięzić ją w pętach swych myśli zachwyconych, w bezmiarze swych porywów nie dla siebie zresztą, ale dla idei swojej, dla ludu swego, dla pracy swojej, w której ona mogła mu być pomocą i siłą, bo sama znała największą prawdę życia i najwyższy jego cel — ofiarę.

Ale on był dzieckiem ludu, leśnym zawilcem, promykiem, oderwanym od słońca i upadłym na smętek chat... Jego dusza karmiła się szumem smreków, jej dusza — wykwintem salonów, pieszczotą zbytku..

Ona była z tej sfery, co—stojąc na wierchach — rzadko spogląda w dół...

I teraz mijała go dumna, wysmukła, w towarzystwie ojca i brata, idąc w stronę

schroniska. Nie patrzyła na niego, nie uśmiechnęła się doń, choć życie byłby dał za jedno spojrzenie zadumanych, jasnych ocząt.. Serce w nim uciszyło się, wzruszone i rozmodlone tęsknotą.. Chwycił swe skrzypce i drżące ramię nachylił do ich strun...

Mrok szedł i zapach płynął z lasów, coraz więcej odurzający...

On grał... Wtórowała mu szeptem traw noc wiosenna—i świerki konarami, sośnina zaśmiała się szelestem i liście śpiewały...

On grał... Tęsknota była mu smyczkiem i własna dusza strunami, żal mu rękę prowadził, pragnienie melodję syciło... Grał... i modlitwą stawała się jego pieśń słowicza i prośbą płomienną.

Sasanki mu u nóg drżały, trącane wichrem i dźwiękami, fiołki dyszały zapachem, w takt jego pasaży.

Spłynął na niego, wraz z dzwonieniem strun, cichy szept.

— Cudną jest ta pieśń... Kto ją stworzył, panie?

Olśnione oczy napotkały poraz pierwszy w życiu zadumane głębie jej źrenic, rozbłysłych uczuciem.

— Stworzył ja smutek pani — genjalny muzyk ludzkiej doli, stworzył ją wirtuoz — ból i szarość życia... Stworzyło ją zwątpienie i nędza—najczulsza struna...

Płacze w tej pieśni szum beskidzkich lasów i dusza ludzka, płacze burza zrodzona na wirchach, i burza, zrodzona w myślach ludzkich...

— O Pani — to melodja Beskidów i ludzi ich... Melodja smutku i czaru.

Mówiłem do ciebie, oczyma i słowami, o doli ludu mojego, o trudzie, buntach, niemocy, a tyś mnie zrozumieć nie chciała, choć byłaś dobra, jak kwiaty, tyś im słońca nieść nie chciała, choć sama byłaś słoneczna...

Myślałaś, że zniżając się do nich, do bólu ich, skalasz swą duszę, niepomna, że gubisz drogę, która wiedzie na szczyty... Drogę wszechmiłości i wszechzrozumienia...

Moje słowa, o Pani, choć kwitły uczuciem, choć błyszczały światłem, nie znalazły w twem sercu oddźwięku, ale miast nich, silniej i potężniej, niż one, przemówiła do ciebie moc wiosenna, woń pierwiosnków i pieśń moja, na której strunach drżała ukrzyżowana dusza ludu mojego...

I pojęłaś, że niema różnic między ludźmi mimo gór przesądów, jak te beskidy wysokich, mimo przepaści pojęć, wyobrażeń, dążeń, bo każde serce ludzkie jednako płacze, miłuje—pragnie światła...

Chodź ze mną, dziewczyno, w drogę moją, do moich wirchów i czynów. Podaj mi dłoń na wspólną pracę i zstąp do chat szarych...

Podniosła nań natchnione źrenice.

— Jak jaskry złocista i wonna jest twoja myśl, Panie, zrywam ją dla siebie i pragnę, by zawsze stawała w rozkwicie, ilekroć w mej duszy święty znicz miłości, przez ciebie rozpalony, przygaśnie..

Jęła schodzić ku dolinom, osnutym mgłami, a on myślał, że jest jako te mgły jasna i biała i jak one do Beskidzkich stoków, ofiarnie przytulona do zbolałych serc ludzkich, uśpionych po chatach...

Hania Kłosińska.

Biała, w maju 1928.

ŁAŃCUCH PRASOWY.

Składając skromną kwotę 5 zł. na fundusz prasowy „Młodego Narodowca" upraszam uprzejmie niżej wymienionych P. T., by zechcieli łaskawie złożyć dowolną kwotę w tem samem celu:

Janika Edwarda z Bielska, **Godeckiego Tadeusza** z Porąbki, **Jodłowca Stanisława** z Bielska, **Krzaka Stanisława** (Corwin) Francja), **Zbożniownę Janinę** z Nowego Sącza **Annę Bochenkównę** z Nowego Sącza, **Łaciaka Leona** z Bielska, **Starowicza Ludwika** z Bielska, **Mrozka Stefana** z Okrajnika, **Micorka** z Zadziela, **Ks. Pyclika Bednarda** z Janowa, **Antoniego Chruściela** z Chorostkowa-Stepu **Teofilę Łarlejównę** z Bielska **Helenę Łobodównę** z Bielska i **Wiktorję Urbasiównę** z Dziedzic i **Chrobakównę** z Bielska.

Bielsko, **Pyclik Franciszek.**

HUMOR.

Wymagający.

GOŚĆ: Kelner! W rosole guzik znalazłem! Cóż to za moda?

KELNER: Najmocniej przepraszam, ale za 60 groszy nie możemy dawać całej kamizelki.

KELNER: — Może na deser zechce szanowny pan sera?

GOŚĆ: — Owszem.

KELNER: — Jakim mogę służyć?

GOŚĆ: — Proszę przynieść mi najstarszy Roquefort i najstarszy Limburski — postawić je na stole jeden obok drugiego. Zjem ten, który pierwszy przyjdzie do mnie.

ROZMAITOŚCI

Masonerja a kult nagości.

Dyskutowany wielokrotnie pogląd że propaganda kultury nagości jest dziełem masonerji, na podstawie osiągniętych ostatnio dowodów może być uważany za rzecz pewną. „Revue Internationale des Societes secretes" ogłasza dokument wolnomularski który zawiera następujące wskazania:

Jest rzeczą konieczną, by już nasze dzieci realizowały ideał nagości. Jest to najlepsza metoda zarówno z punktu widzenia fizyczneo, jak i moralnego. Duch dziecka zmienia się szybko. Celem uniknięcia sprzeciwu ze strony samego dziecka, należy postępować metodycznie. Najpierw trzeba obnażyc stopy i łydki, potem winny być wprowadzone krótkie rękawy wreszcie należy odsłonić także inne części ciała, szyję kark, piersi, plecy.

W lecie dziecko winno chodzić prawie nago.

A więc masonerja, realizując swój ideał nagości, pragnie postępowania metodycznego rozpoczynającego od dziecka, a kończącego na osobach dorosłych Dzielną pomocnicę ma pod tym względem w modzie. Niestety, wielu chrześcijan nie widzi, że celem wszystkich tych spraw jest systymatyczne podkopywanie wiary chrześcijańskiej i katolickiej.

Telefon Gramofon.

Dwaj inżynierowie szwedzcy, Larson i Voguel, wynaleźli aparat telefoniczny, który umożliwia przyjmowanie i utrwalanie doniesień w czasie nieobecności abonenta. Przyrząd powtarza głośno i dosłownie całą zaregestrowaną na płycie treść. Pokaz, odbyty w obecności władz i przedstawicieli prasy sztokholmskiej, dał zdumiewające wprost wyniki, które wróżą wynalazkowi świetną przyszłość.

Koncert I. Paderewskiego w Brukseli

130.000 franków na cele dobroczynne.

BRUKSELA. Mistrz Ignacy Paderewski dał w tutejszym teatrze królewskim koncert poświęcony wyłącznie utworom Chopina. O kolosalnych rozmiarach powodzenia, jakiem cieszył się ten koncert, świadczy dochód w kwocie 130.000 franków.

Całą tę sumę p. Paderewski zadeklarował na cele dobroczynne. Na koncercie był obecny król belgijski z małżonką i przedstawiciele świata dyplomatycznego.

Gdy mistrz Paderewski ukazał się na scenie, sala zagrzmiała niemilknącą burzą oklasków.

Na powitanie p. Paderewskiego królestwo belgijscy powstali, a za nimi cała publiczność.

Po koncercie nastąpiły owacje, którym nie było końca.

(Uwaga red. Tak czci zagranica prawdziwie wielkiego Polaka, a nam tu w kraju — każą się cieszyć z wypchanej kasztanki. — Czy to nie śmieszne, ale i bolesne?)

Proletarjusz Liberman.

Poseł Liberman jest socjalistą. Broni biedny lud pracujący, napada na kapitalistów, że w zbytkach żyją podczas gdy niejeden robotnik bez pracy nie ma się w co przyodziać i co do ust włożyć.

Tak mówi poseł Liberman, gdy przemawia w sejmie albo na wiecach. Sam jednak pieniędzmi nie gardzi i lubi dostatek dookoła siebie. Niedawno bro

nił przed sądem polskim niemieckiego szpiega Ulitza, a za tą obronę kazał sobie zapłacić tylko 17. 000)siedmnaście tysięcy) dolarów. 17 tysięcy dolarów za jedną sprawę! Toż to cały majątek—około 160 tysięcy złotych. A jaką to część tych pieniędzy przeznaczył p. Liberman na bezrobotnych?

Na wiecach to się gardłuje—odebrać bogatym, rozdać wszystko biedakom, ale samemu to się pieniądze skrzętnie zbiera, nawet wrogie pieniądze niemieckie, wypłacone za obronę niemieckiego szpiega.

Harcerska szkoła instruktorska w pow. cieszyńskim.

Podczas pobytu p.Prezydenta Rzeczypospolitej na Śląsku zjawiła się u niego delegacja Harcerstwa, która przedstawiła rozwój Harcerstwa polskiego na Śląsku. P. Prezydent zainteresował się budową pierwszej harcerskiej szkoły instruktorskiej w Buczu koło Wielkich Górek,w pow. cieszyńskim. Będzie to pierwsza tego rodzaju szkoła instruktorska w Polsce.

Z tego powodu znana powieściopisarka polska, p. Kossak — Szczucka, zamieszkała w Wielkich Górkach, pisze książkę na temat tej szkoły.

P. Prezydent przesłał oddziałowi śląskiego Związku Harcerstwa polskiego swój,autograf następującej treści:„Pierwszej w Polsce harcerskiej szkole instruktorskiej życzę szczęśliwego rozwoju. I. Mościcki".

Autograf ten będzie umieszczony na wstępie książki Z. Kossak-Szczuckiej.

Listy do Redakcji.

Szanowna Redakcjo!

W Nr. 4. Szanownego pisma w odpowiedzi „Zjednoczeniu" używa Szan. Redakcja wyrazów, za które przeprasza ogół czytelników i czytelniczek, tłumacząc się, że wzięte zostały ze słownika znakomitej osoby. Tłumaczenie to nie usprawiedliwia. Chamstwo jest zawsze wstrętne, są wyrażenia wzięte z rynsztoka czy kanału, gdzie jedynie należą i w ustach człowieka cywilizowanego pod żadnym warunkiem znaleść się nie powinny. Że się tam komuś choćby wysoko stojącemu, w bezgranicznej nienawiści podobało wyżygać na głowy przeciwników swoich politycznych, swe chamskie kałem cuchnące wnętrze, to jego rzecz. Każdy daje to na co go stać, ale możemy wierzyć że słowa takie chamskie, jak pierwszy raz teraz były w pismach brukowych polskich powtarzane tak już zapewne nigdy w szanującem się piśmie drukowane nie będą.

Chamstwo, jeżeli jawi się u dołu, wśród społecznych mętów, jest wstrętne, lecz można je tłumaczyć, że cywilizacja i kultura jeszcze tam nie dosięgły—ale jeżeli to chamstwo jawi się na szczytach to jest nie tylko wstrętne, ale jest i szkodliwe i potępienia godne, bo jego woń haniebna dochodzi poza granice Kraju, do naszych sąsiadów i urabia tam jak najgorszą wyobraźnię o naszej inteligencji i cywilizacji —

Co się z rynsztoka czy z kanału wylęgło zostawcie w bagnie —

Juljan Nowakowski.

ŁAMIGŁÓWKI i SZARADY.

Wprowadzając ten dział Rozrywek Redakcja zaprasza do współpracy wszystkich swych prenumeratorów sympatyków.

Za rozwiązanie w tym dziale zamieszczonych zagadek wyznacza się szereg nagród między innemi ozdobne portrety Dmowskiego i Paderewskiego, piękną książkę Ferdynanda Kurasia „Przez ciernie żywota" i wiele innych.

Łamigłówka Nr. 1.

ułożył Mietek Zemanek z Przemyśla.

1 a	2 a	3 a	4 a	5 a	6 b	7 b	8 c	9 c
c	c	c	d	d	d	d	e	h
h	h	i	i	j	k	k	l	ł
t	M	M	o	o	o	•	o	o
ó	P	R	R	T	ū	ū	W	Y

Z powyższych liter ułożyć wyrazy pionowo, środek czytany poziomo da odgadnienie.

Znaczenie wyrazów.

1 poseł sanacyjny na Sejm. 2 lokal służbowy. 3 imię męskie. 4 wejście. 5 przyrząd do oświetlania 6 kompres. 7 okres człowieka. 8 spokój. 9 nazwa firmy w Jedliczach.

Ułożył Mietek Zemanek z Przemyśla.

Dr. E. Zulotynski

Jerson Kraytiòw

Dr. Jnstyn Marakeł

S. P. Kolorytyn

Rozwiązane „wizytówki" dają siedzibę wspomnianych obywateli.

Helena Hempel.

Między wilkiem a lisem.

(Obrazek z niedawnej przeszłości).

W jednem z miast polskich leżących na zachodnich kresach, stał przed 30 laty, przy skrzyżowaniu głównych ulic, sklep narożny, u którego ramy drzwi i okien malowane były w czarne i żółte pasy, a który mieścił w swem wnętrzu sprzedaż tytoniu, gazet, stempli itp. — oraz kolekturę loterji liczbowej.

Właściciel sklepu, który już przed kilkunastu laty, rodowe nazwisko „Wilk", dla lepszego brzmienia, na „Wolf" przemienił, był jednym z radnych miejskich, a zarazem wydawcą lokalnego niemieckiego dziennika; należał więc do wybitniejszych w mieście osobistości. Pozatem, jak było rzeczą wiadomą, obracał znacznym kapitałem, co zawdzięczał wrodzonemu sprytowi, z jakim interesa swoje prowadził.

W pewien zimowy poranek, przed tabelą loteryjną wywieszoną obok drzwi od sklepu pana Wolfa; zatrzymała się ubogo odziana wieśniaczka. Wyjąwszy z zanadrza szarą chustkę, jęła rozplątywać skręcony u jej rogu węzełek, a wydobywszy zeń zmiętą karteczkę, zaczęła porównywać numera na niej wypisane, z temi, które jako wyciągnięte, uwidocznione były na tablicy.

Kilkakroć powtórzyła tą kontrolę wreszcie z rozjaśnioną twarzą weszła żwawo do sklepu i sunąc wprost do Wolfa z wyciągniętą kartką zapytała go skwapliwie:

— Czy mi się uwidziało, czy rychtyg moje numera trafiły? Niechno pan popatrzą, bo mnie może coś oczy zamroczyło.

Wolf spojrzał na kartkę i odrzekł flegmatycznie.

— Jużci że trafiły; — wygraliście terno, kobieto. A mnie tylko macie za to podziękować, bo sam was namówiłem do loterji, jak przyszliście tabakę dla męża kupować.

I dodał z powagą:

— Ja zaraz poznałem po waszych oczach, że macie do loterji szczęście.

— Oj, prawdziwie że szczęście — powtórzyła wieśniaczka, składając jak do modlitwy ręce — a po chwili zagadnęła:

— I wiele też to będzie tych wygranych pieniędzy.

Wolf chwilę milczał, później odrzekł:

— To dopiero trzeba obliczyć, bo widzicie kobieto, od wygranej potrąca się podatek i jeszcze coś tam...

I wziąwszy kawałek papieru, zaczął na nim kreślić piórem jakieś cyfry, jakoby rzeczywiście coś obliczając;

równocześnie jednak badał z pod oka ufny wyraz twarzy wieśniaczki, która w zadumaniu wzrok w ziemię wlepiła. Wreszcie rzekł:

— Ale po wypłatę przyjdziecie za tydzień, bo to aż z Wiednia przyjdą pieniądze... W każdym razie, dostaniecie sto guldenów i jeszcze coś ponadto...

Tu znów spojrzał przenikliwie na wieśniaczkę.

— O, dla Boga! — zawołała uradowana — toż się mój stary ucieszy!— I podniósłszy ręce do góry, skłoniła się nizko p. Wolfowi, poczem szybko wybiegła, chcąc jak najrychlej przynieść do domu wesołą nowinę.

Gdy w kilka dni później stawiła się według polecenia, po odbiór pieniędzy, Wolf wręczył jej stuguldenowy banknot i siedm pojedyńczych sztuk srebrem, mówiąc:

– Oto macie swoją wygraną. Teraz powinniście każdym razem na loterję stawiać, to sobie wielki grunt zakupicie.

Chłopka niewiele uważała na te ostatnie słowa; myśl jej była cała zwrócona na pieniądze, które drżącemi rękami wkładała do przygotowanego woreczka. Umieściła go w wewnętrznej kieszeni kożucha; wreszcie, błogosławiąc głośno p. Wolfa, który jej się wydał w tej chwili prawdziwym dobroczyńcą biednych ludzi, zabrała się do wyjścia.

Skoro tylko sklep opuściła, Wolf wyjrzawszy przez okno, przeprowadził ją oczyma, aż do zakrętu ulicy, potem, złożywszy usta do szyderczego uśmiechu, wyszeptał z pogardą przez zęby:

— Dummes polnisches Vieh! — i wziął się do czytania „Neue Freie Presse".

Wieśniaczka wyszedłszy na ulicę, zwróciła się naprzód do kościoła, gdzie zamówiła mszę dziękczynną za otrzymaną niespodzianie zapomogę; następnie pomyślała, iż dobrze byłoby za otrzymane pieniądze, coś najpotrzebniejszego zakupić dla domu. Przypomniała sobie, że jej stary ma już zdartą baranią czapkę a przydałyby mu się też ciepłe rękawice, bo marznie w ręce jeżdząc po drzewo do lasu, — że koszuliny dziecinne pękają ze starości, a i jej chustka, którą ma na głowie, idzie już prawie w strzępy. Weszła więc do jednego ze sklepów przy bocznej uliczce, a wybrawszy towar, wytargowała się o cenę jak mogła. Gdy przyszło do płacenia, ponieważ drobnej monety jużby na kupno nie starczyło, wyciagnęła z woreczka papierową setkę i podała ją sprzedającemu chłopcu do zmiany.

Ten podał ją piszącemu coś w księgach kupcowi, który spojrzawszy na banknot, rzucił podejrzliwem okiem na niewiastę i spytał:

— A skądże to tak zbogaciliście się, gosposiu?

— A no, na loterji wygrałam, — odparła z pewną chlubą.

Twarz kupca wyrażała wątpliwość zaszwargotał coś do chłopca, który pędem wybiegł na ulicę. Kobieta czekała cierpliwie, rozważając, że wypadł tu jakiś pilny interes, ważniejszy zapewne niż zmiana jej banknotu. Wtem po kilku minutach wrócił zdyszany chłopiec prowadząc z sobą policjanta, który wymieniwszy z kupcem kilka słów po niemiecku ostro do niej przemówił:

— — Mówisz babo, że wygrałaś na loterji? Zobaczymy czy to prawda. Jeżeliś skradła a teraz kłamiesz, to pójdziesz do aresztu!

— Jezu miłosierny, a czemużbym ja kraść miała? Bóg widzi, że świętą prawdę mówię. Wypłacił mi pan w tym malowanym sklepie.

— No, to ruszaj ze mną! Pokaże się.

Wskazał jej drzwi. Kobieta więcej zdziwiona niż zatrwożona, poszła za nim. Znaleźli się na ulicy, kierując się ku czarno żółtej trafice.

Tymczasem p. Wolf po odejściu włościanki, czuł się jakoś nieswój. Wziął się naprzód do notowania obrotu dziennego, lecz to mu nie szło później do czytania gazety, lecz i to

przerwał, rzucając ją na ziemię. Zapalił cygaro i spluwając chodził długo wzdłuż sklepu. Stanął wreszcie znów przy oszklonych drzwiach i wzrok skierówał w stronę, gdzie niespełna przed godziną, stracił z oczu postać chłopki. Dumał—dumał—nikt nie wiedział o czem,

Wtem widok niespodziewany wzrok jego uderzył...

Oto widzi wyraźnie tą samą włościankę, jak zmierza w stronę jego sklepu, a kroczącemu obok niej policjantowi, śmiało coś w jego kierunek wskazuje; zdaje się nawet, że już twarz jego w szybie spostrzegła.

Zbliżają się... wprost—już zaledwie dziesięć kroków od progu ich dzieli...

Wolf doznał uczucia, jakoby zbliżał się jakiś na niego wymierzony wyrok. Zbladł nagle i cofnął się wstecz, zdążając tak gwałtownie do szuflady kantoru, że gdy przybyli w drzwiach się ukazali, on już z wyjętym z niej stuguldenowym banknotem w ręku, wybiegł naprzeciw, wołając do kobiety:

— No, wróciliście nareszcie, gospodyni! wołałem za wami, posyłałem, wszystko daremnie! Tak wam spieszno było, że zapomnieliście zabrać tą drugą stówkę wygraną. Tu ją wam położyłem... No macie, macie—dodał gorączkowo, tkając jej papier do ręki —ja przecież wypłacam rzetelnie, co się komu należy.

Kobiecie miotanej dziś tylu sprzecznemi wrażeniami, na te słowa oczy rozszerzyły się niepomiernie. Chciała coś przemówić ale z ust skrępowanych zdumieniem. tylko jakieś niezrozumiałe wypadły słowa. Patrzyła w osłupieniu na banknot, który machinalnie ujęła. Oprzytomniała dopiero. gdy subiekt sklepowy zbliżył się tłumacząc:

— Schowajcież to gosposiu, bo i to wasza wygrana. Zostawiliście ją na stole—dodał, mrugając znacząco do kolegi, a zerkając, z pod oka na pryncypała, który tymczasem, udając, że dopiero teraz spostrzegł policjanta, od progu przysłuchującego się całej scenie, rzekł do niego z ukłonem:

— A, to pan, panie Fuchs (trzeba tu dodać, iż p, Fuchs, z tych samych względów co p. Wolf, zarzucił nazwisko „Lis“, którego ojcowie jego używali) czem mogę panu służyć? może cygarkiem? Dawnoś pan nie był, co tam nowego?

— Ja na służbie i zaraz wracam, przyprowadziłem tę babę, co nie mogła trafić do pana po zapomniane pieniądze—odrzekł szczwany wyga, kierując na Wolfa wzrok, który mówił:

Znam się na twoich oszustwach, wilku żarłoczny i gdybym chciał mógłbym ci się ładnie przysłużyć.

Ale spotkał się ze zwróconem do niego oczami tamtego, w których wyczytał.

— Gdybyś słówko pisnął przeciw mnie, potrafiłbym, chytry lisie jeszcze ładniej ci się odpłacić, bo wiem o twych brudnych sprawkach.

I dwaj godni siebie zapaśnicy, z szelmowskim uśmiechem podali sobie ręce na pożegnanie.

Wolf zostawszy sam, potarł ręce, jakby z nich coś otrząsał — potem szepnął skrzywionemi usty:

— Kanalja!.. kto mógł zgadnąć!..

Do pioruna! Szkoda stu guldenów!..

Zdaje się, że wieśniaczka do końca życia nie pojęła, jak to wówczas było z tą wygraną; postanowiła jednak nigdy już u p. Wolfa na loterję nie stawiać, bo choć jej dał dwie stówki to, jak mówiła, „temu panu, wtedy przy końcu jakoś źle z oczu patrzyło.“—

Ale jeszcze przez szereg lat potem nie zabrakło pewnie takich, którzy w razie jeśli im się poszczęściło na loterji — nieświadomie zbogacali, zapomnianą wygraną, kieszeń przebiegłego franta — aż do czasu, kiedy miejsce jego w narożnym sklepie, zajął inwalida z ostatniej wojny, z przestrzeloną ręką, a ramy drzwi i okien zajaśniały białą i karmazynową barwą.

Cena numeru 50 groszy

Prenumerata

roczna	5.— zł.
półroczna	3.— „
kwartalna	1·50 „

Numer konta w Pocztowej Kasie Oszczędności 181.194

CENA OGŁOSZEŃ

Strona	120.— zł
1/2 strony	60.— „
1/4 „	30.— „
1/8 „	15.— „
1/16 „	10·— „

Rękopisów Redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian.

Redaktor Naczelny: Hanna Kłosińska Redaktor Odpowiedzialny: Franciszek Pyclik Wydawca: Edward Zajączek
Druk. Zakł. Graf. „ZIEMIA SIERADZKA" w Sieradzu.